

Krystyna Latuszewska*

TRANSKRYPCJA SPOTKANIA

*„LINIA 41” - Polscy świadkowie historii
opowiadają o getcie łódzkim oraz o okresie okupacji
niemieckiej swojego miasta (listopad 2012)*

www.lodzermenschen.net/pl/node/154

www.eva-verein.de

SPONSORZY:

wsparcie finansowe dla projektu pochodzi od następujących fundacji i instytucji: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Ambasada Niemiec Warszawa, Stiftung "Erinnerung, Verantwortung und Zukunft", Europejskie Stowarzyszenie Zbliżenia Wschód/Zachód



Krystyna Latuszewska *

**(ur. 1928 w Łodzi): Krystyna Latuszewska (ur. 1928 w Łodzi): Kiedy rozpoczęła się wojna, rodzina pani Krystyny została zmuszona do opuszczenia domu na Osiedlu Montwiłła Mireckiego i przetransportowana do Obozu Przesiedleńczego przy ulicy Łąkowej 4, zorganizowanego w budynku dawnego kompleksu fabrycznego. Tam, razem z setkami innych łódzkich rodzin, była przetrzymywana w przerażających warunkach przez okres czterech miesięcy....*

Krystyna Latuszewska

Nie mogę, nie potrafiłabym się wypowiedzieć o smaku tej potrawy, której nie jadłam. Tak samo wydaje mi się, że trudno, by ludzie którzy na własnej skórze nie przeżyli tego koszmaru tych pięciu lat wojny, żeby mogli opisać ją tak z głębi serca, ze swoim przeżyciem, ze swoim uczuciem. Z tym wszystkim co nam wtedy towarzyszyło. Bo to jest wszystko już z drugiej ręki. Dlatego jak przyszła Tamara do mnie i spytała czy mam coś do powiedzenia... A no mam. Przez tyle lat uzbierało się, ale... Czasem jest bardzo trudno o tym mówić. Czasem nie można się pozbyć emocji, bo w człowieku to tak głęboko siedzi. Do tej pory jak usłyszę pukanie... To mnie się włos na głowie jeży. Już tyle lat. Tego się nie da wykreślić z pamięci. Nie wiem, co Państwo byście chcieli usłyszeć. Nie wiem, o czym mam mówić. Ale chętnie służę informacjami, jakie posiadam.

Pytanie od publiczności:

Może zacznijemy od czasów przedwojennych jeszcze.

Gdyby mogła Pani powiedzieć, jak Pani zapamiętała relacje pomiędzy łódzianami różnych narodowości: polskiej, niemieckiej, żydowskiej, jeszcze przed wojną.

Krystyna Latuszewska

To zależy też od środowiska w jakim się człowiek obraca. To zależy od dzielnicy, w jakiej się jest. Było to bardzo istotne, jeśli chodzi o Łódź. Bo to było miasto tak ogromnych kontrastów, gdzie jednocześnie było bogactwo i nędza. Ja akurat trafiłam do Łodzi mając 3 lata i później całe życie spędziłam w Łodzi, mieszkalam w takiej części, powiedzmy wielonarodowościowej. Zresztą dawna Polska charakteryzowała się tym, że każdą narodowość przyjmowała. Każdy, i Polska i Rosjanin i Niemiec, znajdował sobie tam przytulisko. Doprawdy, jeżeli krążą takie opowieści, że panowała między ludźmi nienawiść, czy jakiś antagonizm... W tym środowisku, w którym ja się obracałam, tego zupełnie nie było. Kilińskiego 42, między Narutowicza a między Jaracza. Czyli to jest taka typowo robotnicza dzielnica. To zależy też czy się mieszkało w piwnicy, czy na parterze, czy na najwyższym piętrze. Prawda. Czy od frontu czy od tyłu. W każdym razie, w tej kamienicy, w której ja mieszkalam byli i Żydzi i Rosjanie i Polacy. Niemcy tam nie zamieszkiwali. Mieli swoją inną dzielnicę. Zresztą Niemcy na ogół w okolicy Łodzi mieszkali. Brzeziny. Słynne Brzeziny. I te okolice. Pamiętam doskonale, jeszcze były na Kilińskiego kocie bruki, nie było linii tramwajowych. Dzieci polskie bawiły się często na podwórku.

Natomiast dzieci żydowskie, rzadko kiedy były na to podwórko wypuszczane. Powinno się mieć ogromny szacunek dla tego pędu do nauki tego narodu. Te dzieci były od początku

uczone. One były wychowywane w zupełnie innej atmosferze niż dzieci polskie. Dzieciak gdzieś tam siedział w rynsztoku, bawił się. Czy tam sobie jakieś szmaciane lalki robił. A chłopaczkę szedł z jakimś tam tornistrem do Hederu.

Cheder to taka szkoła Żydowska była na Narutowicza zaraz. Gdzie już od początku się uczył. Ja tam widziałam, jak szedł... Taki zakonnik żydowski... Jak on się nazywał?

Komentarz od publiczności:

Rabin.

Krystyna Latuszewska

Nie Rabin, Rabin to był wyższy. Mniejszy rangą... I tak szedł i sobie czytał i czytał i czytał. On nawet nie widział ludzi tak był zaczytany. Tam to społeczeństwo żydowskie, a było ich tam bardzo dużo. Pan Windermann, który zresztą był szewcem, dlatego mi to nazwisko się zapamiętało, że jak śpiewałam Gloria Gloria in excelsis Windermann to moja babka się strasznie obruszała. Jaki Winderbaum?

To jest preonał... Kreon...Ale to taka mała wstawka.

Tam na przykład były robione kuczki, tak dobrze mówię. Na balkonie. Tak jak my mamy Zielone Świątki, to tam były ubrane zielone drzewka, namioty. Tam się odbywały jakieś modły. I to również należy podkreślić, że naród żydowski miał wpojoną jakąś bardzo głęboką kulturę. To też pełne podziwu, że przy takich przemieszczaniach się tego narodu ... została zachowana ta tradycja ogromna. To rzadko któremu narodowi się zdarza, że potrafi tak pielęgnować tę tradycję.

No więc, tam właśnie te kuczki. Raz w tygodniu przychodziło dwóch Żydów, mieli wielki kocioł. Oni tam podpalali pod tym kotłem i schodziły się wszystkie gospodynie żydowskie. Wyparzały w tych kotłach te koszerne naczynia. W dzisiejszych czasach nie do pomyślenia. Sklepy były tam, gdzie tylko było wyłącznie to koszerne jedzenie.

Pamiętam taki pogrzeb, słuchajcie... żydowski. Była wielka buda, taka jak czasem hycel jeździ i łapie psy. Drewniana, w kolorze terakoty. Ciągnął ją koń, a za tym koniem biegły cztery, czy pięć kobiet. Też w takich długich sukniach, bosy po tych kamieniach.

Miały strasznie rozwiane włosy i tak strasznie płakały. To było niewiarygodne, dla nas to było coś nie do pojęcia. I stamtąd właśnie przypominam sobie te takie najbardziej proste zachowania. Nigdy nie słyszałam, żeby tam były jakiegokolwiek próby poniżania ludzi, czy też pogardzania ich tradycjami. Ludzie szanowali swoje zwyczaje.

No a potem to już... Zresztą tak. Był i cheder, była bóżnica, byli Rosjanie i mieli swoją Cerkwię. Ale to już tutaj na POW. Gdzie jest obecne POW.

Także to wszystko tam razem ze sobą żyło. Jeśli chodzi o Kilińskiego to tyle co ja pamiętam. To był okres bardzo ciężki dla naszego kraju. Bo to były lata 30. Okres okropnego kryzysu, bezrobocia. I potem przenieśliśmy się na osiedle Montwiłła-Mireckiego. Proszę sobie wyobrazić... Ja nie wiem, czy ja nie zanudzam Państwa.

Pytanie od publiczności:

Nie! Skąd!

Krystyna Latuszewska

Od momentu zatwierdzenia projektu do kompletnego oddania do użytku, to były dwa lata. Mam takie zdjęcie, gdzie cegły wnosili robotnicy. Na plecach mieli takie skrzynki.

Tak to wszystko budowali. To było przepiękne osiedle. Wzorowane trochę na angielskim stylu. Samowystarczalne. Było tam wszystko. Była przychodnia, przedszkole, szkoła, sklepy i był park dla dzieci... Naprawdę cudowne wczesne dzieciństwo. Bo potem dalsze dzieciństwo zniszczyli mi Niemcy. Młodość spaprali mi komuniści. A teraz nie mogę się pogodzić z tym, co się dzieje.

Pytanie od publiczności:

A jeszcze wracając na chwilę do czasów przedwojennych, czy pamięta Pani Bałuty?

Krystyna Latuszewska

Bałuty to była dzielnica zakazana. Wiem, że mój brat tam chodził do kina. Za 5 groszy. Kino było pod namiotem. Były ławki. I byli „Kowboje i bandziory”. Zawsze taki był film. I jedna strona się zgadzała z kowbojami, druga z bandziorami. Potem jak już nie mogli się porozumieć, zaczynali się tam tłuc. Bałuty to była dzielnica wybitnie żydowska. Tam mieściły się przeogromne magazyny. Ogromne, słuchajcie Państwo fortuny, o jakich nam się nie śniło. Pamiętam jak mama moja kiedyś mnie zabrała z ciotką do magazynu obuwia. To było w kamienicy gdzieś w bok od Zgierskiej.

Ta kamienica była prawie tak długa jak ta sala. I wokół były regały pełne precudownych pantofelków. Nikomu się chyba nie śniło. Stamtąd się nie wychodziło po godzinie. Ja wiem, że tam się brało do razu dla nas kanapki, coś do picia, bo te kobitki musiały wszystkie buty poprzymierzać. Tam był jeden jedyny sprzedawca.

Chodził w takim długim, czarnym chałacie. Żyd. I on to wszystko obsługiwał.

Tam był ogromny majątek. Ale ci, którzy mieli te magazyny, tam nie mieszkali.

Tam mieszkała ta biedna cześć Żydów. Naszego polskiego pochodzenia również.

Na ogół chłopci bez ziemi, którzy schodzili się tu z okolicznych wsi. Nie mieli nic, ani pola, ani pieniędzy, ani maszyn. Oni tutaj w tej Ziemi Obiecanej próbowali się załapać za nędzne grosze. Mieszkali na Bałutach. Ale on się tam nie zapuszczał, bo po prostu się bał. A już w nocy to w ogóle nie było mowy, bo można było oberwać nożem w plecy. Były tam restauracje, ogromny bazar. Takie bazar! Takie bazar! To wy nigdy nie zobaczycie! Tam była i gęś, tam było i prosię. Tam były i śledzie z beczki, tam były sukna. Wszystkiego tam było moc, tam było bogactwo. No i tam się czasem kupowało.

Tam była chyba również bóżnica, która została zniszczona.

Jeśli chodzi o *Polesie*, osiedle *Montwiłła-Mireckiego*, tam Żydów było bardzo niewiele. Chyba dwóch czy trzech. Nie pamiętam. Natomiast były budki, takie małe. Stragany, jak dzisiaj mamy z warzywami. I kilka tych straganów należało do Żydów. I pamiętam, kiedy szliśmy z bratem i na jednym ze straganów był taki napis: Nie kupuj u Żyda, bo Żyd każdy grosz na komunę wyda. Przyszłam do domu i mówię ojcu. A mój ojciec zamoczył ścierkę w wodzie. Ja myślałam, że on mi chce przyłożyć. Nigdy mi nie przyłożył. A on mi dał tę ścierkę i mówi: idź wytrzyj ten napis. Więc bywało różnie. Jeden pisał, drugi się wstydził za to co tam jest napisane. No i niestety niewiele mogę powiedzieć na temat Getta w Łodzi, bo my byliśmy w pierwszej turze wysiedlonych, już czternastego stycznia czterdziestego roku. (14.01.1940) Całe osiedle zostało wyekskmitowane, bo były potrzebne władzom niemieckim mieszkania dla ich pracowników. I tam wchodził już ludzie do wyposażonych w pełni mieszkań. Wywieźli nas na Łąkową do słynnej Fabryki Gliksmanna.

Pytanie od publiczności:

Czy na tym osiedlu mieszkali też Niemcy? Na osiedlu Montwiłła-Mireckiego?

Krystyna Latuszewska

Jeżeli nawet mieszkali, to oni się nie ujawniali. To była tak zwana „piąta kolumna”, która siała dywersję najzwyczajniej w świecie i do momentu kiedy nie mieli pewności, nie czuli się pewnie to była cisza. Natomiast w '39 roku kiedy rozpoczęła się wojna, kiedy było wezwanie prezydenta Starzyńskiego, żeby iść do obrony Warszawy.

Pamiętam mój ojciec zresztą poszedł, dużo ludzi poszło do obrony Warszawy. Jedyna droga to była szosa na Brzeziny. I tam już był tak ogromny ostrzał, prawie w każdym domu były jakieś karabiny maszynowe. Ci ludzie byli przygotowani do objęcia władzy.

Byli przygotowani do swojej roli już od początku i to były pierwsze zetknięcia, gdzie zginęło wiele ludzi. Zresztą słynne były takie akcje sabotażowe, które powodowały zamęty, niepokoje, ruchy społeczne, które trudno było opanować.

Pytanie od publiczności:

A jeszcze na osiedlu Montwiłła-Mireckiego, ponieważ na tym osiedlu mieszkali niedaleko Pani znani łódzcy artyści Katarzyna Kobro¹, Władysław Strzemiński², ma Pani jakieś wspomnienia z nimi związane?

Krystyna Latuszewska

Ja przed wojną jeszcze nie bardzo ich znałam. Ale oni mieszkali również po wojnie.

Ja mieszkałam na Perla. Najpierw na Danielskiego, potem na Perla. I tam taka poprzeczna była [ulica], dom. Oni tam mieszkali. Tłukli się niesamowicie.

Pamiętam tylko to, że były tam ciągle między nimi sprzeczki. Ona była czarna, przystojna kobitka. Chodziła w takiej pelerynie. Była bardzo, jak to się mówiło, fertyczna, o! Tak się określało Panią Kobro. Natomiast jego nie bardzo pamiętam, tylko słyszałam często hałasy, że dawali sobie w skórę. Potem, jak nas wysiedlili, to Pani Kobro nieładnie się zachowała. Przyjęła chyba obywatelstwo niemieckie.

Nie została wysiedlona razem z nami do obozu, tylko pozostała. I ona właśnie mówiła, że chodziła po śmietnikach i zbierała swoje rzeźby. Zresztą bardzo zdolna pani.

Jakoś tak nie została dostatecznie doceniona przez nasze społeczeństwo.

No ale tak to bywa z artystami.

Pytanie od publiczności:

Jeszcze mamy takie pytanie, jak bezpośrednio przed wybuchem wojny, rok czy dwa lata, wyglądały stosunki z Niemcami?

Krystyna Latuszewska

Nie było w ogóle żadnych problemów. Ja nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek był poruszany jakiś problem polsko-niemiecki w moim domu. Mimo, że zostaliśmy wychowani w duchu patriotycznym. Piłsudski, cały okres legionów, walk wyzwoleniczych. Od pokoleń.

¹ http://de.wikipedia.org/wiki/Katarzyna_Kobro

² http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/katarzyna-kobro

Zresztą, tak jak zaznaczyłam, na tym osiedlu mało było Niemców. Był jeden taki, pamiętam, on się pod koniec wprowadził. Nazywał się Schurak Likar ^{*(sp?)}. Młody chłopak. Bardzo przystojny. I myśmy się wszystkie dziewczyny w nim podkochiwały. Pamiętam jak weszli Niemcy, jak on stanął. To jeden jedyny przypadek. Miał taką przepaskę na ramieniu, z symbolem Hitlerjugend. To był jedyny taki moment, kiedy zorientowałam się, że... Nawet nie było jakichś klas specjalnych czy szkół.

Nic takiego się nie działo. Myślę, że politycy więcej robią szumu niż sami tacy prości ludzie. Próbują skłócić społeczeństwo. Natomiast oczywiście były takie animozje między społecznością polską a żydowską. Ale to wynikało chyba z niezrozumienia obrzędów. Cokolwiek sobie powiemy, to ta nasza społeczność, która przybyła do Łodzi była bardzo prymitywna. Natomiast jak w domu żydowskim przychodził Szabas, to tam musiał być biały obrus, modlitwa, nie wolno było palić ognia.

To czego nasza społeczność zupełnie nie rozumiała. Dla nich to było niezrozumiałe. A ponieważ to byli na ogół biedni ludzie, to te kobiety chodziły sprzątać, wykonywać takie podrzędne roboty i już z tego tytułu były jakieś społeczne niezadowolenia. Pojawiało się pytanie, dlaczego tu jest tak dobrze, a tutaj tak źle. Ale takie jest życie.

Pytanie od publiczności:

A kiedy wybuchła wojna, co się stało z Pani rodziną, przyjaciółmi, sąsiadami?

Krystyna Latuszewska

90% ludzi z całego osiedla zostało w jedną noc wysiedlonych. Większość była w tym obozie na Łąkowej. Bo tam prawie cztery tysiące ludzi w jedną noc [wysiedlili].

Pytanie od publiczności:

A jak przebiegało wysiedlenie? Jakby mogła Pani opisać.

Krystyna Latuszewska

No nie jest to nic miłego. Mam opowiadać? U nas w domu wieczorem się czytało. Albo mama albo tata czytali nam jakąś książkę, a myśmy coś sobie robili. I taki był piec, piękny, kaflowy. Jeszcze było ciepło. Jeszcze był węgiel. Bo jak weszli Niemcy, to pierwsza rzecz, jaką musieliśmy zrobić, to musieliśmy oddać radiodbiorniki.

Poza tym jak już wróciliśmy z wakacji, to już nie było polskiej szkoły.

Po jakimś czasie była tylko szkoła niemiecka, do której myśmy nie poszli.

Tata nas próbował douczać po swojemu. A potem to już nie zdążyliśmy, bo może na szczęście, już nas wysiedlono. I raptem pukanie.

Ale nie! To jeszcze nie tak było, bo mama podeszła do okna, a myśmy mieszkali już na końcu, na Dembowskiego Śnieg był straszny. Co 10 m stał żołnierz z karabinem.

I mama mówi do ojca: „Coś się dzieje.” To nieprawdopodobne. Co 10 metrów. Całe to osiedle ogromne było obstawione wojskiem. I mówi do mojego brata: „Idź wyrzucić śmieci. Zobacz co tam się dzieje.” Brat już nie mógł wyjść bo przy każdym wyjściu stał żołnierz i „raus”. No więc wrócił i po jakichś 15 minutach to stukanie. Przychodziło dwóch albo trzech. Jeden był żołnierz niemiecki. I drugi był tak zwany czarny, czy Volksdeutsch, nie wiem. W każdym razie bardzo dobrze mówił po polsku. I tak: „Proszę dać kosztowności, obligacje. Proszę dać akcje, papiery wartościowe.” Nie należeliśmy do zamożnych ludzi. Akcji nie mieliśmy.

Ani papierów wartościowych też nie. Natomiast mój ojciec pracował w Magistracie. To dzisiaj zarząd miejski. Już wcześniej zaczęły się pierwsze aresztowania. I pogłoski, że będą prawdopodobnie wysiedlać. Każdy miał w domu jakieś cenniejsze [rzeczy], porcelanę, srebra czy kryształy... I między innymi zdjęcia daliśmy do znajomych. Z tego się zachowały tylko zdjęcia, chwała Bogu mamy te zdjęcia. Bo resztę, to kobiety które przechowywały... np. dywan. A co dywan znaczy? Mole zeżrą, prawda? Także sprzedawały porcelanę i inne rzeczy, ale zdjęcia ocalały. I to mam. Tak cudowne zdjęcia. Jeszcze z osiemnastego roku, mojego ojca, jak wstępował do Legionów. To jest niewiarygodne. Patrząc na to, jak na jakieś... „I macie 15 minut do opuszczenia mieszkania”. Trochę byliśmy przygotowani. Plecaki. Ale to my. Nie wszyscy mieszkańcy byli zorientowani. Także mieliśmy tam w plecaku jakieś suchary. Pamiętam, że była taka kawa zbożowa, prasowana z cukrem. Straszny dla nas to był rarytas. I kawałek słoniny. Gdzieś tam to wszystko co było, bochenek chleba... No ileż to dziecko mogło udźwignąć? Czy dziecko udźwignie piętnaście kilo? Jak udźwignie 3 kilo to już jest dla dziecka dużo. No i co tam można było spakować przez te 15 minut. Wiem, że jak dostałam nocnik. Strasznie się wstydziłam tego nocnika. A okazało się, że to był najbardziej użyteczny przedmiot w obozie. Ale to już dalsze opowieści. I czajnik. Czajnik jeszcze po wojnie z nami był. I w ostatnim momencie już mieliśmy odchodzić. Ojciec mój uczestniczył w CIF. To był rodzaj takiej olimpiady narciarskiej w Zakopanem. I stamtąd przywiózł ciupagę. Ta ciupaga wisiała na ścianie. Więc on w dobrej wierze podszedł i zdjął tę ciupagę. I jak dostał, już mówię popularnie, w mordę. A potem widziałam jak był bity za tę ciupagę. Przepraszam bardzo, no ale tak było. Aż dostał strasznego ataku nerek. Nie mogliśmy sobie poradzić w tym obozie. I zdjął jeszcze ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ustawił nas w rzędzie. I mówi: Pod Twoją obronę. I wyszliśmy. Ojciec powiedział: „Do widzenia. My się tu jeszcze zobaczymy. My się tu jeszcze spotkamy.” I mężczyźni zostali oddzieleni od kobiet. Auta, ciężarówki stały koło Srebrzyńskiej. Starzy ludzie. Matka w koszuli nocnej z malutkim dzieciątkiem...

To było coś tak niewiarygodnego. Dziecko odbiera to zupełnie inaczej. Dopiero jak jestem starą kobietą zdaję sobie sprawę, jak straszne to musiały być przeżycia dla rodziców i dla ludzi, którzy byli odpowiedzialni za rodziny. No i jedziemy przez Łódź. Zimno. Zima stulecia. 40 stopni mrozu. Zawożą nas do Fabryki Gliksmana. Łąkowa 4. Fabryka opuszczona tydzień temu. Na betonie jeszcze śmierzący smar. Ogromne dwie hale. Na parterze było pusto. Wysiedleni zajęli pierwsze i drugie piętro. Nie było bieżącej wody. Z tyłu była latryna, gdzie to wszystko zamarzało. Zimna wodę podłączyli nam dopiero po dwóch tygodniach, więc myśmy się myli w śniegu. Były tam takie krzaki, do dziś prawie nic się tam nie zmieniło. Na tych krzakach wywieszało się ubranie, bo tak zaczęły się strasznie mnożyć wszy, że nie można było spać. A te cholery szczególnie były aktywne w nocy. Mieliśmy do dyspozycji 4 metry na całą rodzinę. Wiec jak się ktoś obrócił na prawy bok, to wszyscy musieli się obrócić na prawy. Pierwszą noc przesiedzieliśmy na bagażach, bo nie sposób było na tej wysmarowanej podłodze się położyć. Potem ojciec skombinował gdzieś jakieś kartony. Goły beton. I na tym myśmy cały czas spali, nie było żadnych pryczy. Potem może zrobili, nie wiem. I po 3 dniach przywieźli słomę. Jednak ten naród polski jest niesamowicie zorganizowany. Przyszedł gryps do kogoś: Nie brać tej słomy, bo ona jest z Radogoszcza z zakaźnego szpitala. I zanim się Niemcy zorientowali, tam jest taki dziedziniec, to ktoś tę słomę podpalił. Potem ostaliśmy jakąś inną. Do jedzenia... Co było do jedzenia...? Rano kawa, wieczorem kawa. W południe jakieś tam coś... Po kromce chleba, nie pamiętam. Ale to nie było dla mnie wtedy najważniejsze. Ratowali nas przyjaciele z zewnątrz. Stawali w tym mrozie i kto mógł, przynosił wysiedlonym paczki. Kobiety i

mężczyźni stali na mrozie czasem po 4, 5 godzin, bo to zależało od „widzimisie” pana Sauera. To był zarządzający tym obozem. Straszna, potworna... potworna postać. No, nie będziemy wracać, chociaż nawet potwór ma swoje dobre godziny i on też miewał dobre godziny. Ale to nie na tę bajkę. I dzięki tym paczkom myśmy w jakiś sposób mogli egzystować. Ale po dwóch tygodniach te wszy... najgorsze były dla niemowląt, możecie panie sobie wyobrazić... Ja nie wiem, czy to wchodzi w zakres dzisiejszych opowieści?

Pytanie od publiczności:

Tak, proszę mówić.

Krystyna Latuszewska

...nie było mleka. Hala fabryczna była nieogrzewana. Nie było wody bieżącej. Nie było mleka. Nie było nic, co by można było temu dziecku dać. Tylko czarna kawa. Więc zdarzało się tak, że te kobiety brały, jeśli miały naczynia ze sobą, brały tę czarną kawę i te dzieciątka myły w tej czarnej kawie. Bo kawa była ciepła. Można je było jakoś umyć. Wokół fabryki stały chyba 3 koksowniki, przy których grzali sobie ręce wartownicy. Czasem, wieczorem jak się udawało, to na tych koksownikach kobiety mogły sobie podgrzać mleko dla dzieci. Ale nie daj Boże jak wtedy Sauer wpadł, to już czarna godzina. On zawsze chodził ze szpicrutą. Potrafił zniszczyć to wszystko, co tak cennie było zdobyte. Mleko dostarczało PCK. Pierwsze informacje docierały do miasta, przez pracowników Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta, tak się to teraz też nazywa. Oni wywozili śmieci i oni nawiązywali pierwsze kontakty. Czasem można było przez nich przekazywać listy do rodziny. Czasem udawało się wyciągnąć jakieś dziecko, ale to bardzo rzadko. Dzieci zaczęły chorować. W tym czasie, ja byłam od stycznia do marca, zmarło, zniknęło osiemdziesięcioro dzieciaczek, od noworodków do trzylatków. Była taka bardzo prowizoryczna izba chorych z niezmiernie zaangażowaną panią Gojawicyńską i z doktorem Kauczakiem^(sp?). Tam były dwa łóżka, siennik i właściwie żadnego lekarstwa. Na początku uczestnicy obozu zorganizowali taki kabaret „Młodzi ludzie”. Wieczorem, bo coś trzeba było robić. Zbierali leki, pieniądze. I takich dwóch braci się przekradało, przynosili lekarstwa. Ale to była kropla w morzu. Potem zaczęła się dezynteria, tyfus. Zaczęły się straszne choroby. Dzieci próbowano oddawać do izolatki. Jeżeli było zakaźnie chore, to komendant wydawał zlecenie, że do szpitala. Te dzieci wywożono do Radogoszcza. Tam był taki szpital zakaźny. Żadne z tych dzieci już nie wróciło do matki. Także po jakimś czasie matki bały się oddawać dzieci. Może Pani wie, a jak nie to ja postaram się dowiedzieć. Był powołany taki specjalny urząd w Niemczech, do adopcji dzieci, które odpowiadały nordyckiej rasie. Podejrzewaliśmy, że część z tych dzieci, które były w szpitalu nie wracały do rodziców tylko były wywożone do adopcji. Mam już dwie opisane, bardzo ciekawe ucieczki.

Pani Tamara spisywała na komputerze, to wie. Niesamowite ucieczki z tego obozu. Gdzie chłopak wyjechał na resorach. O tym wiedziałam tylko ja i mój brat bo on tak jakoś przybył do naszej rodziny. Był zgarnięty gdzieś z szosy w '39 roku. I znalazł się w obozie z grupą wołyńską. Chciał uciec. Codziennie rano... Nie chciałabym Państwa zanudzać.

Pytanie od publiczności:

Proszę mówić.

Krystyna Latuszewska

I on był bardzo biedny, samotny. Ja go nazwałam Antkiem. Mówił: ja stąd muszę uciec do mojej mamy. A był z Warszawy. Ludzie w Warszawy szli do Łodzi, z Łodzi do Warszawy. Cała szosa była zatłoczona i tam Niemcy zgarniali ludzi. Dopiero po pół roku ten chłopak trafił do obozu. Wczesnym rankiem przyjeżdżała wielka rolwaga do wywozu nieczystości. Rolwaga była na ogromnych resorach. I ten chłopak wypatrzył jak ona podjeżdża, wybiera śmieci. Jak się to wszystko odbywa. Wszedł pod rolwagę. Resory były z żeliwa i miały wielkie wsporniki. Z tyłu złapał się rękoma. Nogami się zaparł. I wisiał na tej rozwadze w czterdziestostopniowym mrozie. Potem podjechali do wartowni. Wartownik musiał wszystko sprawdzić. Wszędzie sprawdzał bagnetem czy tam kogoś nie ma. A tylko my z bratem wiedzieliśmy. Modliłam się za niego. I ten chłopiec wyjechał. A potem otworzyli kantinę, gdzie można było za srebrne dwuzłotówki z główką Polki i pięćzłotówki srebrne chyba z Piłsudskim, czasem kupić cytryny, konserwy. Albo za dolary. Te rzeczy dostarczał polski konwojent takim żuczkiem. Tam gdzie dziś są siedzenia, miał drewnianą skrzynię. On tę skrzynię przerobił, tak że dochodziło do niej powietrze i wywiózł w niej poza teren obozu kilkoro dzieci. Niemcom nie przyszło na myśl, że w tej skrzyni może ktoś być. Siostra miała w izolatce środki nasenne. Dzieci je dostawały, żeby spały.

Kiedyś jakaś matka dała taką małą dziewczynkę do babci. Ale zanim kierowca wszedł do samochodu, dziecko wyszło ze skrzyni, zaczęło skakać po szoferce. Podeszedł żandarm i zapytał: A ty dokąd się wybierasz? Do babci jadę.

I już nie pojechała do babci. Ślad po niej zaginął. I po kierowcy również.

Możecie sobie państwo wyobrazić, co przeżywała matka, która stała pod tym murem.

Jak cierpiały matki żydowskie... Co człowiek potrafić zrobić człowiekowi.

Żadne zwierze nie jest tak okrutne jak człowiek.

Po tym jak wsadzono nas w pociąg, wyrzucono nas w Opocznie. Ciemna noc. Do stacji 3 kilometry. Nie było żywego ducha. Miasto wymarło. Ale miejscowa ludność już wiedziała. Przyjeżdżały wozy ze wsi, zabierały nas na wieś. Tam zaczęliśmy nowe życie. I tam nasz ojciec przygarnął dwoje Żydów. Jeszcze była Generalna Gubernia. Dwa obrazy mam tego malarza. Jak przyszedł do nas miał tylko małą walizeczkę z farbami i dwie koszule. Jedną bordo, drugą niebieską. Spał na strychu. Mieliśmy jedną izbę, więc nie było gdzie go zmieścić. Jednego dnia chodził w koszuli bordo, drugiego w niebieskiej. Nie prał tych koszul tylko wietrzył. Malarz nazywał się Tomasz Szczygielski. Przyszedł z Krakowa. Miał podrobione papiery. Druga była pani. Był bardzo charakterystycznym przedstawicielem swojej rasy. Ale na tej wsi nie obchodziło to nikogo.

Na pewno są ludzie, bo takich nawet miałam w rodzinie, którzy przechowywali pod warszawą dziecko żydowskie. Chyba w Zalesiu. Przyszedł taki Żyd, powiedział, że jego żona zginęła. To jest moje jedyne dziecko. Przechowajcie je. Do końca życia Wam tego nie zapomnę. Oni to dziecko przechowali. Ojciec po nie przyjechał.

Dalej ślad po nich zaginął.

Pytanie od publiczności:

Ile osób było w tym obozie?

Krystyna Latuszewska

Okolo 4 tysięcy.

Pytanie od publiczności:

A czy byli tam też Żydzi?

Krystyna Latuszewska

Nie. Tak jak mówiłam, na tym osiedlu Żydzi stanowili wyjątek. Rosjan też tam nie było. Głównie tam byli urzędnicy magistratu, wojskowi, kolejarze.

Komentarz od publiczności:

To osiedle powstało w tym celu właśnie.

Krystyna Latuszewska

Tak, to było takie trochę ekskluzywne osiedle. Ale nie przypominam sobie, żeby tam spotkała kogoś krzywdą. Z wyjątkiem tego jednego chłopca.

Komentarz od publiczności:

To było osiedle zaprojektowane przez ówczesne władze miasta. Miało być wzorcowym osiedlem robotniczym. Projektanci dostali za nie nagrody. To jest osiedle z końca lat '20. Było podawane jako jeden z najlepszych przykładów tego rodzaju budownictwa.

Rzeczywiście jak na tamte czasy, były tam bardzo dobre warunki. Osiedle było świetnie rozplanowane.

Krystyna Latuszewska

Tak, cudowne osiedle.

Komentarz od publiczności:

Z tym że problem powstał jak je uruchomiono.

Krystyna Latuszewska

Jak zwykle. Jak nie wiadomo, w czym leży problem, to leży w pieniądzech.

Komentarz od publiczności:

Okazało się, że robotników, dla których budowano to osiedle, nie było stać na mieszkanie tam. W związku z tym osiedle zostało zasiedlone przez urzędników magistratu, kolejarzy. Przez ludzi, którzy mieli dochody powyżej średniej płacy robotniczej. Ale miało to być wzorcowe osiedle robotnicze.

Krystyna Latuszewska

Stamtąd można było nie wychodzić. Piękny park, staw, w zimie lodowisko.

Był taki zwyczaj, że raz w tygodniu, na placu rozbijał się teatrzyk kukiełkowy.

Wyglądało to jak żywa gazeta. Teatrzyk przedstawiał bieżące wydarzenia. Jeżeli mówiono o procesie Gorgonowej to teatr grał proces Gorgonowej. Jak przyjeżdżał wagon ze zwłokami księdza Boboli, to każdy o tym wiedział. Na teatrzyk przychodzili wszyscy. Pan, który lutował garnki, gospodarz, który zbierał obierki. Klóciliśmy się z bratem, kto ma dyżurować przy obierkach, bo dostawało się dwa grosze. A za 4 grosze można było sobie kupić dobre ciastko. Naprawdę żyło się tam zupełnie inaczej. Jeszcze wróć do tych dwojga Żydów. Byliśmy wysiedleni do Generalnej Guberni. Przyjechała do nas pani Maria Karaś. Wojnę przetrwała dzięki naszym rodzicom. Po wojnie była redaktorką chyba „Przyjaciółki”.

Ale kontaktu z naszą rodziną już nie utrzymywała. Została zatrudniona w majątku Fergustów^(sp?). . Uczyła dzieci. A potem przychodziła do nas do Bukowca, w którym były tajne

komplety. Uczyla dzieci na tajnych kompletach. Niestety ktoś zakablował. Była obława. Na szczęście wszyscy uszliśmy z życiem. Musieliśmy uciekać pod Warszawę. Pani Maria poszła za nami. Była z nami prawie do '44 roku. Dopiero komendant policji małego miasteczka Kołbiel powiedział ojcu, żeby ta kobieta gdzieś się ulotniła, bo całą rodzinę czeka rozwalka. Mieliśmy z nią kontakt dopiero po wojnie. Poza tym w Fergustowie była bardzo bogaty pan Dziwisz. Przechowywał dwoje Żydów. Często tam przychodziłam. Gajowy Druchliński również przechowywał Żydów. Miał trudniej, ponieważ ciągle przychodzili do niego partyzanci i Niemcy. Jedni to robili dla pieniędzy, inni z dobrego serca. Nie pamiętam, aby którykolwiek człowiek, z tych do przyszyli, miał chociażby jeden grosz. Jak się zdobyło na pierwszym przednówku pięć kartofli to był cud boski. Ja chodziłam całą wojnę głodna. Ale to te pięć kartofli zawsze dla każdego wystarczyło. Jakoś tak Pan Bóg dawał.

Pytanie od publiczności:

Chciałabym wrócić na chwile do tej wcześniejszej Pani opowieści, jak Pani rodzina zamieszkiwała przy Kilińskiego 42. Wspomniała Pani, że tam mieszkali sąsiedzi żydowscy, Niemcy i Rosjanie.

Krystyna Latuszewska

Nie, tam Rosjan nie było. Tam byli tylko Żydzi i Polacy. Natomiast enklawa rosyjska była w okolicy ulic Piramowicza i POW.

Pytanie od publiczności:

Czyli przy Kilińskiego 42 nie mieszkali Rosjanie?

Krystyna Latuszewska

Nie, Rosjanie nie mieszkali. Te społeczności zawsze się izolowały. Poza tym, jeśli chodzi o Żydów, to wśród nich też były ogromne różnice, bo bogata warstwa społeczna budowała piękne siedziby i coraz głębiej wchodziła do centrum. Natomiast ci ubodzy odsuwali się od swoich rodaków. Były ogromne rozwarstwienia.

Pytanie od publiczności:

A kiedy Pani powróciła do Łodzi?

Krystyna Latuszewska

Do Łodzi wróciliśmy w marcu '45 roku. Jechaliśmy przez Warszawę. Warszawa została wyzwolona 17. stycznia. A my jechaliśmy ciężarówką w marcu. Była tylko wąska droga. I straszne ruiny. Nic tylko ruiny, ruiny i pustka. W ogóle nie było miasta. Jeszcze było czuć spaleniznę. Człowiek się nie zapuszczał dalej, bo dalej można było trafić na kości, szczątki ludzkie. To była straszna droga. Ale jak przyjechaliśmy do Łodzi, zobaczyliśmy zupełnie inny świat. Lata '45-'47 to były najpiękniejsze lata Łodzi. Miasto kwitło. Aktorzy, teatry, wspaniałe przedstawienia, kultura. Na każdym kroku miasto żyło. Były kawiarenki. Pamiętam w Tivoli był ogródek, gdzie wieczorem były tańce. Tam lubił przesiadywać Węgrzyn. Często był na cyku. Ja mieszkałam na Brzeźnej. Mieszkał tam też słynny Woszczerowicz z Halin. Chodził zawsze w pelerynie. Naprawdę dużo się działo w mieście. Nigdy tak nie było, jak w tamtych latach.

Pytanie od publiczności:

Czy Bałuty się zmieniły?

Krystyna Latuszewska

Bałuty się nic nie zmieniły. Bałuty dopiero teraz zaczynają się zmieniać, ale głównie tylko przy ulicy Zgierskiej. Jak się wejdzie w boczne uliczki, to widzi się te same Bałuty. Tylko nie ma już tych ludzi, którzy tam byli. A wracając do relacji polsko żydowskich. Kiedy miałam 3 lata przyjechaliśmy do Łodzi. Moja mama urodziła brata w niewielkim miasteczku, w niedzielę w południe. I pierwszym gościem, który przyszedł jej pogratulować był żydowski rabin. I on powiedział: Oj Pani Wróblewska! Co to będzie za dziecko! Pani Wróblewska! Dzwony biją! Słyszysz Pani?! Dzwony biją! Rzeczywiście wyrósł z niego niesamowity człowiek.

Jakiegokolwiek ktoś jest wiary, powinien do swojego Boga zanieść modły. I podziękować. Moje dzieci żyły bez wojny. Moje wnuki żyją bez wojny i moje prawnuki żyją bez wojny. Jedna córka jest w Niemczech. Jeżdżę do niej. Nie spotykam się z żadnymi afrontami. Jeszcze te stare mamuty, takie jak ja, mają w sobie dużo żalu. Myślę sobie, że zmarnowali mi życie, że moich dwóch... zginęło w powstaniu. Mój ojciec dwukrotnie uciekł przed karabinem. Podziękujcie, że to wszystko, te straszne dni... że to nie przytrafia się waszym dzieciom. Że was to omija. Dziękujcie Bogu, w któregośkolwiek wierzycie. Bo każdy musi mieć swojego Boga, prawda?

KONIEC

prowadzenie: Tamara Jaworowska, Tanja Cummings

transkrypcja: Paulina Lewandowska

lektorat: Tamara Jaworowska,

SPONSORZY: wsparcie finansowe dla projektu pochodzi od następujących fundacji i instytucji:

Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Ambasada Niemiec Warszawa, Stiftung "Erinnerung, Verantwortung und Zukunft", Europejskie Stowarzyszenie Zbliżenia Wschód/Zachód



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



Ambasada Niemiec
Warszawa



Europäischer Verein für Ost-West-Annäherung
Europejskie Stowarzyszenie Zbliżenia Wschód/Zachód

© Europäischer Verein für Ost-West-Annäherung (EVA)
Europejskie Stowarzyszenie Zbliżenia Wschód/Zachód

kontakt:

Tanja Cummings
Wartenburgstrasse 3, 10963 Berlin, Niemcy
cummings@eva-verein.de
www.eva-verein.de
www.lodzermenschen.net